Nr. 9. Lwów, 1. maja 1903. (Wydany 4. maja). Rok XXVI.

ŁOWIEC



Prenumerata kwartalna: 1 zł. 25 ct., 2 m. 50 f., 1 rs. 25 kop., 3 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

SIÓDMY ZJAZD ŁOWIECKI.

Uchwałą z dnia 2. maja b. r. postanowił Wydział Towarzystwa urządzić tegoroczny Zjazd łowiecki dnia 1. lipca b. r.

Walne Zgromadzenie odbędzie się jak zwykle o godz. 10-tej rano, tym razem jednak w sali ck. krajowej Dyrekcyi Skarbu.

Wpisali się do Towarzystwa łowieckiego:

1. Stanek Wilhelm.
2. Lustig Bogumił.
3. Jaksch Leon.
4. Rudziński Erazm.
5. Gromnicki Stanisław.
6. Asłan Józef.

WIOSENNE POGADANKI.

Skreślił R. KESSELRING.

Dokończenie.

Dlaczego coraz mniej u nas przepiórek? — Kuna lasowa i jej tępienie. — Karmienie zwierzyny. — Zjawisko dziedziczności, szkodliwe następstwa parzenia się w bliskiem pokrewieństwie, korzyści krzyżowania u zwierząt i jakie stąd wnioski dadzą się wysnuć dla myśliwego hodowcy? Jakie należałoby robić próby z zającami, sprowadzonymi do odświeżenia krwi i rozmnoży? — Nienaturalny stosunek ilości kóz do rogaczy, przyczyną słabego rozrostu saren.

Odkąd lisy i jastrzębie poczęto na dobre wytępiać, rozmnożyły się u nas kuropatwy tak dalece, że w wielu miejscowościach, gdzie przedtem kuropatw nie było prawie wcale, dzisiaj mamy ich już bardzo dużo.

Dla amatorów polowań z wyżłem, objaw to wcale pocieszający, zwłaszcza, że przepiórek i kszyków coraz to bywa mniej, a dubelt należy już prawie do rzadkości.

Co się tyczy przepiórki, to pominąwszy już to, że w krajach południowych w czasie ciągu masami ją wyławiają, przyczyniły się oraz do wyniszczenia jej ostatnimi czasy niekorzystne wpływy klimatyczne.

Wskutek znacznego opóźnienia się naszych wiosen, opóźnia się z reguły przylot, a oraz i pora lęgu tego ptaka. Gnieżdżenie się więc przepiórki w takich razach przypada albo podczas sianokosów, albo też podczas samych żniw, a zatem w czasach dla młodego pokolenia najniekorzystniejszych, przez co niszczy się wielką ilość przepiórek już w samym zarodku. Wiadomo także, że przepiórka wysiadująca jaja, z gniazda wypłoszona, rzadko kiedy napowrót doń wraca, niedużo też czasu potrzeba, aby jaja zaziębić. Mówię to z doświadczenia, bo ile razy mi się zdarzyło gniazdo z jajami, tuż opuszczone przez przepiórkę obserwować, przekonałem się prawie zawsze o tem, że zostało ono przez starkę już raz na zawsze opuszczone. Podobnie ma się rzecz i z kuropatwą. Kuropatwę ratuje jeszcze ta okoliczność, że gnieździ się znacznie wcześniej, bo już w marcu i kwietniu, po największej części w krzakach, zaroślach i młodych zapustach leśnych, a zatem w miejscu, gdzie łatwiej do wysiadywania swych jaj znaleść może pożądany spokój. Skoro jednakże wybierze sobie gniazdo w zbożu, albo co jeszcze gorzej na łąkach, spotyka ją często ten sam los, co i przepiórki. Powtórne zaś wysiadywanie jaj u przepiórek, jak to zwykle w takich razach`ma miejsce, przypada zazwyczaj tak późno, że młode nie mając dość czasu należycie się wykształcić, przed odlotem jeszcze po największej części giną wskutek przymrozków nocnych i zimna.

Ileż to razy w miesiącu wrześniu, a nawet październiku, polując z wyżłem, zdarza się nam ruszyć na polu jeszcze przepiórki, ledwie co upierzone i tak maciеńkie, jak wróble? Czyż podobna przypuścić, aby ten drobiazg ledwie co zrywający się przed psem, miał tyle siły, aby wczas jeszcze odlecieć w krainę cieplejszą, nim go zaskoczą tutejsze śniegi i mrozy? A choćby nawet i tak było, na ileż to niebezpieczeństw naraża się podczas dalekiej swojej wędrówki?

I to zdaje się, jest najważniejszą przyczyną, że przepiórek u nas z roku na rok, coraz to mniej bywa.

Do rzędu największych szkodników w zwierzostanach, zaliczam kunę lasową a to tem bardziej, że tępienie jej natrafia na nierównie większe trudności, aniżeli np. lisa i t. p. innych drapieżników.

Chytre i na wskróś krwiożercze to stworzenie, żywi się jak wiadomo prawie wyłącznie różnemi zwierzętami i ptakami, które w czasie swojej długiej wędrówki nocnej jak najsprytniej wyłapuje. Że nie gardzi przytem młodymi zajączkami, to więcej niż pewne: przysmaczkiem dla niej są także jaja różnego rodzaju ptaków. Kuna leśna kryje się w dzień w dziupłach starych i spróchniałych drzew, a często znaleść ją można spoczywającą i w gniazdach wiewiórczych, szczelinach skał (kamionka), w stosach opałowych, między polanami, w kupkach chrustu i t. p. Kunę lasową (Baumoder Edelmarder) łatwo odróżnić można od domowej po pomarańczowo-żółtem podgardlu, podczas gdy u kuny domowej podgardle jest białe. Tak zwana kuna kamionka (Steinmarder), jest najprawdopodobniej tylko odmiarą kuny domowej i różni się od niej głównie swem jaśniejszem, więcej żółtawem na całem ciele uwłosieniem.

Oprócz tego trafiają się dość często t. z. bastardy, pochodzące z krzyżowania kuny domowej z lasową.

Padliny lub innej ponęty martwej, kuna z reguły nie bierze, chyba, że jest już bardzo głodną. Raz tylko zdarzyło mi się struć kunę strychniną, i to zapomocą ptaszka. Był to zresztą wypadek dość ciekawy. Zrobiwszy powłokę i założywszy trutki na lisy w lesie, położyłem między niemi i ptaszka nadzianego strychniną, a zbierając gałki na drugi dzień rano, przekonałem się, że w miejscu, gdzie położony był ptaszek, obok tropu lisa znajdywał się i trop kuny, ptaszka zaś nie było. Sądząc, że to tylko lis mógł go wziąć, poszedłem tuż za tropem lisa, jakież jednak było moje zdziwienie, gdy w oddaleniu może kilkuset kroków, zamiast lisa znachodzę kunę i to na pół zagrzebaną w śniegu. Że nikt inny tylko lis mógł ją tu zanieść, nie było najmniejszej wątpliwości, bo świadczył o tem trop. Dlaczego ją jednak tu zaniósł i zagrzebał, a nie zjadł, tego do dziś dnia nie mogę sobie wytłumaczyć. Być może, że nie był dość głodny, poczuł do kuny pewien wstręt, a może też i zawęszył strychninę.

Kuny chwyta się w żelazka i łapki, co jednak wskutek nadzwyczajnej ostrożności tego zwierza nie tak łatwo się udaje i trzeba być w tym względzie specyalistą. O wiele łatwiej można ją dostać przy świeżej ponowie, gdy się da dobrze obtropić. Jest to wprawdzie rzecz dla myśliwego niekiedy bardzo żmudna i męcząca, zwłaszcza przy większym śniegu, ale przy pewnej cierpliwości dość wdzięczna. Kuna lasowa w ciągu nocy idzie nieraz bardzo daleko, włóczy się po lesie, wyłażąc z drzewa na drzewo, zagaszcza nieraz od jednej wsi do drugiej, a gdy dostanie się w gęste i młode zarośla szpilkowe, przeskakuje z drzewa na drzewo i niknie tam bez śladu. Najłatwiej jeszcze upolować ją można, gdy się ją wytropi w dziuple, lub gnieździe wiewiórczem, gdzie chętnie w ciągu dnia lubi spoczywać. Wystarczy w takim razie niekiedy uderzyć kilka razy patykiem po drzewie, lub zadzwonić kluczykami, a kuna

z kryjówki swojej wyskoczy. Nie zawsze to jednak pomaga, a wtedy nie ma innej rady, jak zwołać ludzi i ściąć drzewo. Można także wypłoszyć kunę z dziupła zapomocą zapalonej hupki, którą na długiej żerdce wtyka się do dziupła.

Jak ostrożną i przebiegłą zresztą jest kuna, niechaj świadczy następujące zdarzenie. Pewnego dnia oświadczył mi dozorca lasowy, że kunę obtropił i że takowa znajduje się w starej lipie. Przyszedłszy na miejsce, zaczęliśmy najpierw skrobać, dzwonić i uderzać laską po drzewie, a że to nie pomogło, i kuna nie wyłaziła, musiałem przeto, chcąc nie chcąc, posłać dozorcę po rębaczy, aby ściąć lipę. Nie była to zresztą tak łatwo, bo lipisko było tak stare i grube, że troje ludzi męczyło się przy niej z piłą i siekierami w ręku przeszło godzinę. Nareszcie runęła z olbrzymiem łoskotem i trzaskiem, i w tejże samej chwili, gdy uderzyła pniem o ziemię, wyskoczyła z niej kuna jak z procy. Strzeliłem wprawdzie za nią, ale tak niefortunnie, że poszła. Na szczęście miałem przy sobie psa legawego, którego zawsze w takich wypadkach biorę. Pies pogonił w trop i w oddaleniu o jakich kilkaset kroków, spiął się przedniemi łapami o buk i zaczął głosić. Widziałem, co to znaczy, a że nie widzieliśmy kuny na drzewie, musiała więc znowu schować się w dziuple. I rzeczywiście buk był w środku spróchniały, trzeba było zatem na nowo rąbać, aby go spuścić. W końcu padł i ten olbrzym, leżał już jak długi na ziemi, lecz z kuny ani śladu. Co to może być? pytam dozorcy. Ano nie wiem, trzeba próbować, a może się da wyszturkać żerdką, mówi do mnie dozorca. Więc dalej! wyciąć jak najdłuższą i pchnąć ją do dziupła. Wsadzają do buka żerdkę, szorują nią tam i napowrót, lecz kuna ani rusz, nie wyłazi. Zacząłem już powątpiewać, czy kuna jest w buku, lecz przekonawszy się na śniegu, że nigdzie nie wyszła, byłem pewny, że musi w nim być, tylko boi się wyskoczyć. Zastanawiamy się teraz, co robić dalej, nie ma innej rady, tylko trzeba buk jeszcze raz przerznąć piłą, po dziupło, aby tem łatwiej dostać się jakoś do wnętrza. Odcinek był próchniawy, w środku wydrążony, podobny do rury, mogliśmy więc teraz zaglądnąć do środka. Dozorca Czech schyliwszy się, zajrzał do dziury i mówi: „prosim pana, nech pan pilnuje, bo kuna tam sedi, ja ją widze!" a wziąwszy potem żerdkę, pchnął ją do dziury, wtem kuna, jakby kula z armaty, wyskoczyła. Palnąłem do niej, raniąc ją tylko z lekka, bo śnieg był tak duży i miękki, że kuna za każdym skokiem chowała się w nim prawie zupełnie, lecz w tej chwili pies mój skoczył za nią, chwycił za kark, potrzepał nią kilka razy w prawo i w lewo i zadusił. Polowaliśmy na tę kunę prawie dzień cały, bo zmrok już zapadł, gdy wróciliśmy do domu.

Zdarza się nieraz, że otropiwszy kunę w dziuple i nie mogąc jej stamtąd wypłoszyć, nie mamy nikogo pod ręką, którzyby nam ściął drzewo, lub poszedł za ludźmi. W takim razie, aby módz się oddalić, a kuna nie zrobiła nam zbytkn i w czasie nim wrócimy z ludźmi do rąbania drzewa, nie uciekła, zawieszamy ua lasce w pobliżu drzewa czapkę, albo kapelusz, lub coś innego.

Jestto konieczne, bo miałem już taki wypadek, że kuna w czasie mej nieobecności zabrała się z dziupła i poszła. Od tego czasu stałem się ostrożniejszym, a na dowcipny ten pomysł z kapeluszem, lub czapką naprowadził mi pewien leśny, który w wytropieniu i zabijania kun był niezrównanym mistrzem.

Idąc za kuną, dobrze jest mieć psa ze sobą. Kuna bowiem już wystraszona, jeżeli ją się nie strzeli, zmyka po ziemi jak oparzona i pędzi ciągle piechotą tak daleko, że jej więcej nie znajdziemy, atakowana dopiero przez psa, wyłazi na pierwsze lepsze drzewo, gdzie ją w każdej chwili łatwo można strzelić.

Najniebezpieczniejszą jest kuna leśna dla jarząbków. Ptak ten cenny, dawniej u nas dość pospolity, z każdym niemal rokiem staje się rzadszym, a w wielu okolicach znikł już prawie zupełnie. Co może być głównym powodem zagłady jarząbka trudno orzec, na każdy jednak wypadek lisy, a szczególniej kuny nie mało musiały się do tego przyczynić.

Starsi myśliwi opowiadają często, ile to dawniej po lasach wszędzie było jarząbków, a sam pamiętam z czasów pierwszej mojej praktyki, polując przed laty dwudziestu kilku w okolicach Janowa, nie było prawie polowania, na któremby nie zabito choćby paru jarząbków. Dzisiaj spotkać się można częściej z nim tylko jeszcze w górach.

Zdaje się, że przetrzebienie lasów na ninizach i równinach, jakoteż i cały system nowoczesnej gospodarki lasowej, polegający głównie na wychowaniu drzewostanów pewnego tylko rodzaju, nieustanny ruch w nich powodowany trzebieżami i czyszczeniem prawie we wszystkich oddziałach lasowych, wpłynęły niekorzystnie na rozwój tego ptaka, który z natury swej bardzo płochliwy, potrzebuje jak najwięcej spokoju.

Oprócz ochrony, która ma głównie za zadanie tępić różnego rodzaju drapieżniki, zwalczać kłusownictwo i t. p. inne szkodniki, ważną rolę odgrywa w myślistwie hodowla zwierzyny.

W miejscowościach, gdzie warunki są tego rodzaju, że zwierzyna nawet i w czasie ciężkich i nawalnych zim, tam też i z natury rzeczy przy odpowiedniej ochronie, rozmnażać się ona będzie liczniej i szybciej. Dlatego też pomniejsze parcele leśne, wśród których znajdują się potoki, źródła, halawy i łąki, obfite w różnego rodzaju trawy i zioła, okolone nadto zewsząd polami żyznemi, — dalej lasy o zrębach prowadzonych równocześnie w kilku miejscowościach, następnie drzewostany niezbyt gęste, szczególniej dębowe lub sosnowe z podszyciem, sprzyjają tak sarnom jak i zającom nadzwyczaj; spotykamy ich też tu z reguły jak najwięcej, a karmienie sztuczne ogranicza się w takich miejscach na czas ciężkich i nawalnych zim.

Natomiast lasy więcej górzyste, duże, łączne i jednolite, położone obok ról, przeważnie jałowych i podmokłych, w których znajdują się oprócz tego osady tuż obok lasu położone, stanowiące, jak to zwykle bywa, niewyczerpane źródło kłusowników, psów, kotów i t. p. wiele innych niszczycieli, przedstawiają po największej części teren do łowiectwa ciężki, a w zające i sarny ubogi, i tu tylko przy nadzwyczajnej ochronie i jak najobfitszem karmieniu można z czasem do czegoś doprowadzić.

Karma, jaką zwierzynie zazwyczaj podajemy, składa się: z owsa, koniczu albo siana, t. z. liściarek, świeżo ścinanych gałązek, z niektórych drzew i krzewów, a w końcu z lizawek.

Sposób użycia powyższych karm powszechnie jest znany, dlatego też wspomnę o nich tylko pokrótce.

Owies najlepiej podawać w małych snopkach, przywiązując do pni drzew, kłosami na dół. Jestto karmienie najdroższe, dlatego też używane bywa po największej części, tylko na mniejszych przestrzeniach, gdzie dużo jest zwierzyny i to w czasie najcięższych zim.

Konicz, siano, jakoteż i liściarkę zakłada się do t. z. tryzuba, czyli szopek umyślnie w tym celu sporządzonych. Tryzuba powinna być tak duża, aby w niej przynajmniej jedną lub dwie dobre wiązki koniczu, albo siana pomieścić było można. Najlepszem poszyciem dla tryzuba jest słoma. Okrycie choiną szybko oblatuje i jest nietrwałe, wskutek czego pasza w tryzubach, w czasie deszczu łatwo zamaka i psuje się.

Bardzo dobrą karmę dla zwierzyny są t. z. liściarki. Liściarki robi się w ten sposób, że w miesiącu czerwcu, a najdalej lipcu, ścina się młode jednoroczne pędy, z niektórych drzew i takowe wraz z liśćmi spaja w wiązaneczki grubości ręki, a następnie w miejscach krytych i przewiewnych, — najlepiej w umyślnie do tego urządzonych szopach w lesie, — celem przesuszenia, porozwiesza.

Liściarki przesuszane na słońcu, a następnie ułożone w kupę, pleśnieją i takie są nie do użycia i dla zwierzyny szkodliwe.

Najlepsze i najpożywniejsze liściarki są z osiki, iwy, jesiona, klona, jawora, graba, dęba. Liściarka dobra musi mieć w stanie suchym, kolor jasno-zielony, posiada woń miłą, przyjemną, bez najmniejszego śladu pleśni, albo butwienia. To samo tyczy się koniczu, jakoteż i siana.

Najkorzystniejsze, a zarazem i najmniej kosztowne karmienie zwierzyny w zimie, jest ścinanie gałęzi i pni takich drzew, które zwierzyna chętnie obgryza, a mianowicie: iwy, osiki, jesiona, dęba, graba i t. p. Pokarm właściwy stanowią tu pączki i młoda kora wraz z miazgą.

Wiadomo, że w jesieni każdego roku nagromadzają rośliny drzewne, pod korą, jakoteż i u szczytu swych pędów w pączkach, t. z. zapasy rezerwowe, mające służyć do dalszego ich rozwoju z następną wiosną. Oprócz więc znacznej zawartości pożywczej, które się w tych zapasach rezerwowych mieszczą, a jakiemi są głównie skrobia i związki proteinowe, do wytworzenia krwi i tkaniny u zwierząt roślinożernych wogóle niezbędne, posiada pokarm taki jeszcze i tę wielką zaletę, że niektóre części składowe z nich, jak n. p. garbnik, szczególniej w większej ilości w korze dębowej i iwowej zawarty, działają także w wysokim stopniu korzystnie na trawienie, chronią przeciwko przypadłościom jak np. biegunce i t. p. mają przeto i znaczenie hygenicznie.

Karmienie jakiekolwiek, aby było skuteczne, nie powinno się odbywać za skąpo i winno trwać tak długo, aż zwierzyna nie znajdzie sobie sama dość żeru. Nawet i wówczas, gdy już pola się zazielenią i tu i ówdzie po lasach wystrzeli trawka, trzeba koniecznie zwierzynę jeszcze jakiś czas karmić, a zaprzestać dopiero wtedy, gdy się przekonamy, że żywienie jest zbyteczne. Szczególniej z ścinaniem gałęzi, które nas prawie nic nie kosztuje, nie powinniśmy skąpić, uskuteczniajmy je jak najdłużej, w różnych miejscach i przynajmniej raz na tydzień, a tym sposobem ochronimy zwierzynę naszą nietylko od głodu i różnych chorób, ale zmniejszą się też przez to znaczne szkody w kulturach leśnych, a oprócz tego nie będzie ona powodowaną szukać żeru tak często po obcych polach i lasach, gdzie grozi jej śmierć przez kłusownika, albo myśliwca polującego na kuchnię, lub też stać się może łatwiej łupem przeróżnych drapieżników.

W lasach, gdzie sarny przebywają, powinny się znajdywać lizawki. Urządzenie takich lizawek jest bardzo pojedyncze. W umyślnie do tego zrobionych korytkach 1½ do 2 metrów długich, 30 do 40 cm. szerokich i 20 do 25 cm. głębokich, drewnianych, a jeszcze lepiej kamiennych, rozrabia się glinę czystą, ile możności wolną od piasku i innych domieszek, wodą, i miesza z odpowiednią ilością soli kamiennej, albo kuchennej, tak iżby po wypełnieniu korytka, stanowiła dość gęstą masę. Na jedno korytko wystarczy jedna do dwóch topek soli. Lizawki należy odświeżać przynajmniej dwa razy do roku t. j. na wiosnę i w jesieni.

Sól znajduje się stale w krwi, w żołądku, i we wszystkich częściach organizmu zwierzęcego, w stanie płynnym. W żołądku wytwarza się sól t. z. kwas solny (HCl), który przy swych silnych własnościach rozpuszczalnych, jest szczególniej u zwierząt roślinożernych, spożywających wielką ilość składników mineralnych, nadzwyczaj ważnym czynnikiem ułatwiającym trawienie.

Nie ulega żanej wątpliwości, że im zdrowszy i silniejszy jest organizm, tem większą będzie jego odporność wobec chorób i t. p. szkodliwych wpływów, a oraz siła żywotna i płodność. Przytem nie należy zapominać, że nie tyle ilość, co jakość, czyli zdrowotność fizyczna płodu, w naturalnym rozroście i zachowaniu pewnego gatunku zwierząt najważniejszą odgrywa rolę. Potomstwo n. p. choćby nawet bardzo liczne, lecz słabo fizycznie rozwinięte, zniszczyć może łatwo pierwsza lepsza choroba niekiedy do szczętu, gdy przeciwnie, mniej liczne, lecz zdrowe i silne, oprze się im i wychodzi zazwyczaj zwycięsko.

Siła płodności, wzmaga się u zwierząt z wiekiem, dochodzi swej kulminacyi, gdy organizm dojdzie do największej fizycznej doskonałości, następnie znowu spada i znika w starości zupełnie.

Wiemy także z doświadczenia, że wszelkie własności fizyczne u zwierząt są bądźto odziedziczone, bądź też w ciągu życia, pod wpływem klimatu, sposobu żywienia, pielęgnacyi etc. nabyte. Do zachowania jakiegokolwiek gatunku zwierząt, celem osiągnięcia możliwie jak największych z nich korzyści, niezbędnym jest także odpowiedni dobór, polegający na krzyżowaniu dowolnie dobranych osobników. Wiemy n. p., że parzenie się zwierząt w bliskim pokrewieństwie, zwłaszcza jeżeli powtarza się przez dłuższy czas, działa nie tylko ujemnie na rozwój fizyczny pokoleń, ale osłabia także i w wysokim stopniu jego płodność.

Zjawiska te znane były zresztą już dawniej ludom pierwotnym, a potwierdzili je niezliczonymi faktami najznakomitsi przyrodnicy. Posłuchajmy n. p. co pisze o tem w swej książce Witold Schreiber — (Małżeństwo i jego dzieje na stronie, 132, 133 i w innych miejscach), z któregojto książki pojedyncze ustępy dosłownie przytoczę.

„Jakkolwiek sztuczna hodowla zwierząt w celach ich użytku, jest stosunkowo dość późnym wynalazkiem

ludzkości, gdyż nie korzyść, ale przyjemność i zabawa były niewątpliwie tym bodźcem, który zbliżył jedne do drugich, to jednak już nawet pierwotnym ludom nie obce jest zjawisko dziedziczności, tudzież dobór sztuczny, polegający na krzyżowaniu dowolnie dobranych osobników“.

„Pies u Indyan Turuma, doznaje wielkiego poszanowania. Trzymają go nawet w klatce, skoro zaś nadejdzie pora parzenia się, dobierają bacznie samców i samice, zaś w czasie brzemienności zwierzęcia, żywią je i pilnują troskliwie, ażeby dostarczyć możliwie najpomyślniejszych warunków rozwijającemu się płodowi. Mieszkańcy kraju ognistego postępują tak samo“.

„Widoczne cechy troskliwego doboru noszą na sobie psy Ostjaków i Eskimosów, odznaczające się niemal wszędzie tem samem ubarwieniem włosa, zaś podobna jednostajność ubarwienia charakteryzuje bydło Nawakwaków, cenione wysoko obok ich kobiet, przez krajowców południowej Afryki“.

„Ciekawy przykład sztucznego doboru, uprawianego przez Peruańczyków, jeszcze zanim Hiszpan postawił na ich ziemi swoją zbrojną stopę, podaje Darwin“.

„Inkasi — pisze ten uczony — urządzali corocznie olbrzymie polowania, spędzając całą zwierzynę z olbrzymiego obszaru na jedno miejsce. Najpierw zabijano drapieżce jako szkodniki, dzikie guanaco i vicuna strzyżono, niszczono stare samce i samice, a inne pozostawiano na wolnej stopie. Także stare samice i samce jeleni, które bacznie przepatrywano, skazywano na śmierć; natomiast młode samice puszczano wraz z pewną ilością dobranych, najsilniejszych i najpiękniejszych samców na wolność“.

„Niewątpliwie więc poznać musiały ludy pierwotne zjawisko dziedziczności, a nawet tu i ówdzie zrozumieć pomyślne skutki krzyżowania, a szkodliwe następstwo parzenia w bliskiem pokrewieństwie, skoro n. p. w Paraguay sprowadzają krajowcy z dalekich okolic okazy do krzyżowania, ażeby jak sami twierdzą, uniknąć zwyrodnienia w ubytku i zmiejszenia siły płodności“.

(Strona 75). „Zwolenniczka prawa pięści, będąca jego najlepszym wyrazem wszczepiła matka natura idee swoje w każdy organizm, zapewniając silniejszemu pomyślniejsze warunki bytu“.

„Okres płciowej podniety otwiera tym ideom szerokie pole do popisu. Stąd też i zacięte walki, na śmierć lub życie o samice, cechujące cały niemal wyższy świat zwierzęcy“.

„Zna je każdy pasterz, rozumie ich niebezpieczeństwa karawana pustynna, opowie o nich myśliwiec i marynarz z dalekich mórz“.

„To prawo silniejszego staje się powodem, że czyto siłą, czy też innemi korzystnemi, w doborze płciowym cechami obdarzony samiec, zdobywa sobie dwie lub więcej samic, żyjąc z niemi w t. z. poliginii“.

„To ostatnie jest w świecie zwierzęcym wcale powszechnem zjawiskiem“.

„O ile stosunki u ryb mało zbadane są pod tym względem, o tyle u ptaków możemy pewniej stwierdzić obecność tej instytucyi“.

„Nie potrzebujemy w tej mierze daleko szukać, boć przecież nasz kur domowy jest doskonałym przykładem typowego poliginisty. Ten jego zwyczaj nie da się nawet usprawiedliwić przypuszczeniem Darwina, jakoby udomowienie mogło zmienić zwyczaj jednożeństwa (monogamii) na wielożeństwo, gdyż i jego pierwotni przodkowie są również wyznawcami takich związków“.

„Podobną opinią, cieszy się ptak rajski, taką sama bażant i paw, tudzież bojownik na brzegach północnego morza, nie inną struś i drop, a nawet mały sympatyczny koliber stanąć musi w szeregach tych namiętnych zwolenników, zawsze niestałych w miłości ku płci odmiennej“.

„Również wśród zwierząt ssących, żyje wielka ilość w wielożeństwie“.

„Tak n. p. foka, słoń i lew morski, wyznają poliginię, szczególniej zaś ten ostatni, którego spotykano nieraz w otoczeniu aż 30 samic“.

„Sławą znanych poliginistów cieszy się także dzik w Indyach i słoń, azyatycka antylopa, koń dziki, tudzież lew z pustyń afrykańskich i inne. Z gryzoniów jeden tylko szczur pospolity posądzany jest o wielożeństwo“.

„Nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju stosunki wyrosły na tle prawa mocniejszego“.

Wśród ogólnej walki, podjętej w imię żądzy płciowej, samcy górujący nad innymi, czyto pod względem siły, czy może czego innego, co im zapewni przewagę, zdołają zyskać sobie najwięcej samic, z któremi usuwają się potem w leśne zacisza, aby nienapastowani przez współzawodników, mogli używać spokojnie owoców swego zwycięstwa. Ale zanim dojdzie do tego, odbywają się zacięte walki, zapasy, wyścigi, koncerty i przed oczyma badacza przesuwa się cała skala środków, począwszy od tak eleganckich i pełnych smaku, jak śpiew, aż do najbardziej brutalnych i dzikich, pozostawiających po sobie ślady, w postaci ran lub trupów“.

„Okresowość płciowa u zwierząt stoi w związku z czasem, w którym samica rzuca młode. Te ostatnie przechodzą w takiej porze, która daje rękojmię, że młody, niedołężny jeszcze organizm znajdzie, jak najbardziej pomyślne warunki istnienia. Gdzie warunki te tak zmienne w przyrodzie, zatarły się mniej więcej w życiu kulturnem, tam też zaciera się zwolna i skraca płciowa okresowość. Pies dziki raz do roku, domowy dwa razy, dzik jeden raz, świnia domowa dwa razy, rzucają młode“.

„Funkcye fizyologiczne obudzają się z nastaniem cieplejszej pory“.

O korzyściach z krzyżowania, pisze między innemi Darwin: „Że krzyżowanie niepokrewnych blisko roślin, lub zwierząt jest nad wyraz korzystne, a nawet konieczne, przeciwnie zaś parzenie pokrewnych sobie osobników, trwające przez kilka pokoleń, jest źródłem możliwie najszkodliwszych następstw, jest rzeczą pewną. Twierdzenie to oparł Darwin na głębokiej znajomości rzeczy, na wnioskach wysnutych z ogromnej ilości faktów, które gromadził i notował z właściwą sobie skrupulatnością“.

To przeświadczenie o szkodliwości parzenia w bliskiem pokrewieństwie podzielają wszyscy hodowcy, — zbadano je na gołębiach, kurach i t. p. wielu innych zwierzętach.

Wedle doświadczeń, robionych przez Serbrighta na kurach okazało się, że one parząc się przez dłuższy czas w bliskiem pokrewieństwie, były nadzwyczaj słabe

i odznaczały się lichą produkcyą jaj. To samo zauważył i przy gołębiach i omal, że nie stracił całej rodziny wskutek zupełnej niepłodności, łąazonych powyższą metodą okazów. Przy innych zaś próbach, czynionych w podobny sposób na chartach i królikach, przekonał się, że silne i rasowe charty przekształcałby się z czasem na małe pieski pokojowe, a króliki już w czwartem pokoleniu, objawiały nadzwyczaj słabą płodność.

Inny znowu badacz, jak n. p. Crampes, robił doświadczenia na szczurach i doszedł do następującego rezultatu: na 153 młodych urodzonych z bliska spokrewnionych ze sobą rodziców, zginęło 39 zaraz po urodzeniu, podczas gdy na 299 krzyżowanych zaledwie 28.

Zjawiska te fizyologiczne wyzyskane zostały i znalazły szerokie zastosowanie u wszystkich naszych zwierząt domowych, w hodowli sztucznej.

Jakkolwiek zwyrodnienie z przyczyn powyższych, u zwierząt dziko i wolno żyjących, nie postępuje tak szybko, gdyż łagodzi je i uchyla poniekąd już sama natura, przez t. z. dobór naturalny, i ta okoliczność, że przyroda stara się przedewszystkiem zachować takie osobniki, które są silniejsze i większą mają racyę bytu, to jednak przy współdziałaniu człowieka, jak to ma miejsce w myśliwstwie, przy nieoględnem postępowaniu może łatwo nastąpić, jeżeli nie zupełny zanik pewnego gatunku zwierza, to w każdym razie znaczna tegoż redukcya. Szczególniej zdarzyć się to może u takiej zwierzyny, która z natury narażoną jest na większe niebezpieczeństwa, prowadzi życie więcej stałe i gromadne, ograniczone na stosunkowo małej przestrzeni.

I tak weźmy n. p. na uwagę naszego zająca. Zając należy do zwierząt łowieckich, najbardziej płodnych. Samica koci się bowiem aż trzy razy do roku, przynosząc na świat za każdym razem 3 do 5 młodych. Oprócz tego rzut pierwszy t. z. marcowy, zdolny jest jeszcze w tym samym roku do płodu. Zdawałoby się więc, że przy tak silnej płodności, powinno być w kilku latach, n. p. jeżeli inne warunki temu sprzyjają, zajęcy ogromna ilość. Tymczasem w rzeczywistości tak nie jest. Ginie ich wprawdzie dużo wskutek drapieżników i szkodliwych wpływów klimatycznych, ale mimo to, nawet i przy najbardziej sprzyjających warunkach, nie rozmnaża się zając w takim stopniu, jakby tego, ze względu na jego płodność, spodziewać się należało. Najprawdopodobniej stoją tu na przeszkodzie jeszcze inne czynniki natury fizyologicznej i rzeczywiście, znając naturę i usposobienie tego zwierza, jego przywiązanie do pewnej obranej miejscowości, poza którą prawie nigdy, choćby nie wiem jak był party, nie wychodzi, możemy prawie z całą pewnością przypuścić, że przy endogamicznym jego sposobie mnożenia i parzenia w tej samej gromadzie i w bliskiem pokrewieństwie przez szereg pokoleń, zając nasz degeneruje się stosunkowo szybko, staje się zarazem mniej odpornym wobec szkodliwych wpływów klimatu i traci z czasem swą pierwotną siłę płodności.

Dlatego też uważam sprowadzenie zajęcy z dalszych stron, celem odświeżenia krwi i regeneracyi miejscowych, jak to w niektórych okolicach już jest praktykowane, za rzecz bardzo ważną.

Niestety, za mało jeszcze mamy pod tym względem w kraju doświadczeń, a przynajmniej nie przypominam sobie, aby one kiedy ogłoszone zostały w „*Łowcu*“. Próby zresztą tego rodzaju, aby mogły dać pewne i niezawodne wyniki, należałoby przeprowadzić ściśle i z wszelką skrupulatnością, a przedstawiam to sobie w następujący sposób:

Na pewnym obszarze, o ile możności w tych samych warunkach, co do położenia, gleby, wegetacyi roślinnej i t. p. wypadałoby, jak najstaranniej zagrodzić i zabezpieczyć od szkodników trzy zupełnie równe, niedaleko od siebie położone powierzchnie. Do jednej z nich puszczonoby n. p. pewną ilość zajęcy i zajęczyc, jednorocznych miejscowych. Do drugiej znowu, taką samą ilość zajęcy sprowadzonych. Do trzeciej zaś zagrody należałoby wpuścić zajęce, z których gachy byłyby sprowadzone, a samice miejscowe, albo odwrotnie, celem krzyżowania.

Rozumie się samo przez się, że zajęczarni takich trzebaby strzedz jak najpilniej i uważać, aby nie brakło w nich nigdy dla zajęcy pokarmu.

Po upływie lat dwóch, albo trzech, możnaby zające we wszystkich trzech zagrodach znajdujące się, jak najdokładniej przeliczyć i puścić na wolność, a różnice jakieby się okazały w przyrostach, dałyby nam wyobrażenie o skuteczności takiego postępywania, poczem możnaby dopiero przystąpić do akcyi szerszej, w tym kierunku w kraju.

Ponieważ sprowadzanie zajęcy z dalekich stron natrafia na różne trudności i jest za drogie (jeden zając sprowadzony n. p. z Czech, kosztuje około 6 złr.), wypadałoby także zrobić próbę z zającami krajowymi, n. p. krzyżując zające z wschodniej Galicyi, z zającami Galicyi zachodniej, chodzi tu bowiem także i o to, aby osobniki do rozpłodu użyte, pochodziły z takich miejscowości, które niezbyt różnią się pod względem klimatu, a zatem w danych warunkach mogłyby tem łatwiej się aklimatyzować.

Mniej skłonną do degeneracyi wydaje się sarna. Sarny rozmnażają się u nas coraz liczniej, niemal z każdym rokiem, prawdopodobnie złożyły się na to głównie ostatnimi czasy, owe łagodne od szeregu lat powtarzające się zimy, choć z drugiej strony musimy skonstatować, że dużo tego zwierza ginie od kłusowników i przez różne choroby. Choroby, na które sarny tak często zapadają, są po największej części wynikiem natury lokalnej. Okolice niżej położone, podlegające częstym wylewom i bagniste, są zwykle niewyczerpanem źródłem najrozmaitszych zarazków, które dostawszy się wraz z pokarmem do organizmu, działają na sarny zabójczo.

W końcu wypadałoby zastanowić się bodaj pokrótce nad tem pytaniem, czy odstrzeliwanie samych tylko rogaczy, jak to z roku na rok się praktykuje, jest racyonalne, i czy wskutek tego nie wytworzy się z czasem zbyt nieprawidłowy stosunek co do płci, wpływający szkodliwie na dalszy rozwój i rozmnożę tego zwierza?

Rogacz jak wiadomo, żyje z reguły w monogamii, wyjątkowo w bigamii, a dopiero stosunki, jakie się wytworzyły z czasem u saren, wskutek zaszanowania nadmiernej ilości kóz, nadają mu cechę poliginisty.

I rzeczywiście, spotykając tak często na polowaniach stada saren z kilkunastu i więcej niekiedy sztuk, a w których zaledwie doliczyć się można jednego kica albo rogacza, musimy przyjść do przekonania, że taki

stosunek nieprawidłowy nie tylko, że nie odpowiada naturalnym warunkom życia i sposobowi życia tego zwierza, ale i ze względu na jego rozmnożenie, musi być szkodliwy. Zwiększa się też z powodu tego nieustannie liczba nie tylko starych i jałowych, ale i młodych, niezapłodnionych kóz.

Ustawa łowiecka zezwala wprawdzie, pod pewnymi warunkami na odstrzelenie pewnej ilości kóz, dzieje się to jednak więcej wyjątkowo.

Dla lepszego uregulowania tej kwestyi wypadałoby, aby wszyscy właściciele polowań, za pośrednictwem swoich organów, rzecz tę na swoich terytoryach, jak najdokładniej zbadali, a gdzieby tego rodzaju stosunki u saren rzeczywiście tego wymagały, wnieśli propozycyę do Wydziału Towarzystwa łowieckiego do zaopinowania, celem uzyskania pozwolenia na odstrzelenie pewnej ilości kóz, przez umyślnie do tego powołane osoby.

Z drugiej strony byłoby także do życzenia, aby na polowaniach strzelano tylko do rogaczy starszych, a szanowano ile możności młode, i dobrze rozwinięte średnie.

Do rogaczy powinno się strzelać tylko kulami, co przy teraźniejszem rozpowszechnieniu trzylufek ekspresowych jest tem łatwiejsze, że przy polowaniach na drobną zwierzynę, nie natrafia na większe trudności.



NA CZASIE.

Już znikł biały całun śniegu, spłynęły lody, na polach ruń się zieleni i pęczki drzew strzelają bukietami liścia. Każde oko raduje powracający maj i budzi w sercu uśpione uczucia i pragnienia. Lecz nietylko człowiek wita wiosnę z radośnem wzruszeniem, ale wszelkie stworzenie śpiewa, jak umie, hymn pochwalny na jej cześć i przygotowuje gniazdko do lęgu.

Dużo już o tem śpiewali poeci i dalej śpiewać będą, gdyż temat ten zawsze będzie świeży, uroczy i niewyczerpany.

Serce myśliwego z całą pierwotną siłą odczuwa powaby, budzącej się do nowego życia przyrody, gdyż chyba mało kto czuje, jak on z przyrodą, słucha jej głosu i go rozumie. W tem też leży cały czar poezyi wieczorów na ciągu słonek.

Ale myśl szczerego myśliwego nietylko urokiem chwili pieścić się winna, nietylko lubować się nadzieją przyszłych roskoszy myśliwskich, ale równocześnie przypomina mu ona obowiązek chronienia zwierzyny, co powinno być punktem honoru każdego dobrego myśliwego.

Zające już w marcu pierwszy miot rzuciły, a wnet ptactwo łowne gniazdka ścielić zacznie. Otóż to czas najniebezpieczniejszy dla zwierzyny, czas, w którym ona jest najwięcej bezbronną, najbardziej narażoną na napaści dwu, czworonożnych i skrzydlatych rabusiów i najbardziej potrzebuje opieki zapobiegliwego myśliwego.

Co się tyczy rabusiów dwunożnych, to korespondencye *„Łowca"* dość często się tą plagą zajmują, również o czworonożnych rabusiach, a w ostatnich czasach, nawet o świętoszku bocianie dość często jest mowa. Natomiast co do szkodliwości wrony i jej pobratymców spotykałem się często z ignorancyą nawet starszych, wytrawnych myśliwych, to też zamierzam ten temat nieco obszerniej omówić.

Już od kilku lat zajmuję się pilnie literaturą łowiecką i od razu powziąłem postanowienie systematycznego notowania szczególnych spostrzeżeń, nowych, oryginalnych zdań i sprawdzania ich w praktyce. W ten sposób utworzył się wcale pokaźny materyał, którego część stanowić będzie niniejszy artykuł.

Między innemi zajęły uwagę moją wzmianki o szkodliwości wrony i jej pobratymców, dla rozmnoży zwierzyny drobnej. Prócz drobnych wzmianek i opisów zdarzeń, jaskrawo ilustrujących zbójeckie działanie wrony, znalazłem kilka artykułów obszerniejszych, pisanych z fachową znajomością rzeczy, jak artykuły pp. Trömbling-Golche i hr. Innhausen-Knyphausen i t. d.

Już drugi rok mam zwyczaj wyszukiwania z psem gniazd kuropatw w czasie lęgu, a znalazłszy je, odwiedzam jak najczęściej i biada psom, kotom, wronom i t. d. które się na strzał podejść dadzą. W ten sposób ochroniłem już wiele gniazd, a za moim przykładem i namową, czynili to i inni towarzysse. Podczas tych przechadzek myśliwskich miałem często sposobność przekonania się o prawdziwości faktów, podanych w wymienionych korespondencyach.

Szkodliwość wrony i jej pobratymców.

Wiadomo już dawno, że teorya i praktyka nie zawsze się zgadzają. Potwierdzenie tego znajdujemy w zapatrywaniach na szkodliwość wrony.

Pilne i częste badania uczonych nad zawartością żołądka wron, prawie że udowodniają nieszkodliwość wrony, zupełnie inaczej jednak wygląda świadectwo moralności, wystawione wronie przez praktycznego myśliwego.

Spotykałem u wielu badaczy zdanie, że wrony dzielą się na specyalistki i to: w wybieraniu jaj z gniazd, wybieraniu piskląt bażantów, kuropatw, kur i kaczek domowych, inne zaś z szczególną przyjemnością polują na młode zajączki.

P. Trömbling opowiada, że podczas obchodzenia swego rewiru w połowie maja, spostrzegał często na kraju lasu i polnych gaików, skorupy z jaj kuropatwich. Ponieważ to było zwykłem i znanem mu zjawiskiem, nie zwracał na to zbytniej uwagi, aż gdy wszedł do lasu szpilkowego, uderzyła go wielka ilość skorupek, jaskrawo odbijających od ciemnej podściółki szpilek i przeraziły rozmiary spustoszenia w gniazdach kuropatw. Przedsięwzięte na drugi dzień próbne zbieranie na niewielkiej przestrzeni, dało w dwudziestu minutach zdumiewający wynik, gdyż: 74 jaj kuropatwich, 3 kacze

i 13 jaj łyski. Nadto zauważył, że wypróżnione skorupki szybko znikają przy pomocy rozmaitych żyjątek, więc częściowo zacierają się ślady spustoszenia. Wyzbierane wówczas skorupki były zupełnie świeże z wilgotnemi jeszcze resztkami białka i żółtka. Gdy się jeszcze pomyśli, że wielką, a prawdopodobnie nawet większą część jaj, wypijają wrony na miejscu w gnieździe. czego ślady kryją gęste kultury, to można sobie przedstawić rozmiary spustoszeń, wyrządzanych przez wrony.

To samo zauważył hr. Innhausen w swych posiadłościach na wyspie Rugii w laskach, obsadzonych bażantami.

Wrona łączy z podziwienia godną przebiegłością, bezczelną nieraz zuchwałość, idącą w parze z ogromną przezornością, które to cechy piętnują ją jako rabusia pierwszej wody.

Zabawne zdarzenie opisuje p. Trömbling.

W pewnej wsi mieszkały w jednej chacie dwie rodziny robotnicze, w wielkiej z sobą żyjąc zgodzie. Specyalnie obie gosposie łączyła tak serdeczna przyjaźń, że były współwłaścicielkami trzech kwoczek i koguta. Nadszedł czas niesienia się kwoczek. Jak zawsze, tak i teraz spełniały kwoczki sumiennie swe obowiązki, a kumoszki z radością zbierały zniesione w kurniku jaja.

Raptem! jak uciął, — ani rusz znaleść choćby jedno jaje, a kwoczki gdaczą aż miło. I oto straszne podejrzenie wstępuje w serca kumoszek, pochmurniały miny i jeno patrzeć, jak wybuchnie tłumiony gniew, a spokojna chatka rozebrzmi kłótnią.

Wreszcie energiczniejsza z kumoszek postanowiła dociec prawdy i zaczaiła się w pobliżu. Wkrótce spostrzega wronę. która siadłszy na płocie, ostrożnie się rozgląda, i wnet znika w kurniku, by za chwilę wylecieć z kurzem jajem w dzióbie.

Zagadka rozwiązana, następuje uroczyste odnowienie przyjaźni i wspólne miotanie przekleństw na nicponia wronę, która o mało, że nie rozdwoiła dwóch zażyłych przyjaciółek.

Oto mała ilustracya działalności wron, specyalistek w amatorstwie jajecznicy, a teraz przypatrzmy się specyalistkom w porywaniu piskląt.

O tem prawie każda gosposia mogłaby poważny zabrać głos. Ileż to kacząt i kurcząt znika bez śladu z podwórka, nie wiedzieć gdzie i jak? (swoją drogą święty bocian pilny w tem bierze udział).

Pewien myśliwy polując na podchodnego, zauważył dwie wrony, bijące często z krzykiem w krzaki, porastające zbocza parowu. Udało mu się zbliżyć niespostrzeżenie na 60 kroków i przez szkła obserwował następującą scenę.

Pod krzakiem zbiło się w gromadkę 14 do 16 piskląt kuropatwich, a rodzice z krzykiem bronili ich od napaści. Jedna wrona atakowała kogucika, druga zaś kwoczkę, która skrzydłami zasłaniała pisklęta. Kto wie, jakby się to było skończyło. gdyby celna dubleta nie położyła kresu tym zapasom.

Że wrona atakuje zupełnie wyrosłe kuropatwy, to wie każdy chyba myśliwy; ja sam miałem tego dowody ubiegłej jesieni.

Raz polując w zagonach kartofli na kuropatwy, zrobiłem dubletę. Dwie kury padły. jedna zaś zbarczona spadła w zagon sąsiedni i wnet znalazła się wrona i zaczęła uderzać w kartofle, ale strzał skrócił tę niewinną jej rozrywkę.

Innym znów razem ściąga pies do kuropatw w wąskim zagonie kartofli, kuropatwy uciekają, pies awansuje, ja w jego tropy, gotów do strzału, aż tu raptem, ni stąd ni zowąd zjawia się wrona i w najbezczelniejszy sposób zaczyna uderzać na kuropatwy, tuż przed psem. Przyznam się, że chwilę walczyłem ze sobą, czy strzelić do wrony i spędzić kuropatwy, czy zignorować ją a za to ozdobić próżne jeszcze troki, lecz prędko zwyciężył myśliwy nad strzelcem i palnąłem do czarnego złoczyńcy.

Podobnie zbarczyłem czajkę, a ta spadłszy na rolę, biegła wabiąc ustawicznem „kiwi“, „kiwi“, pies zaś w ślad za nią. Wkrótce zjawiła się jedna, a wnet więcej wron i nuż bić na czajkę, a nawet na psa, ale źle na tem wyszły.

Że wrona zajączkiem nie gardzi, to więcej niż pewne, zwłaszcza w obecnej porze, kiedy biedne marczaki, w niepokrytem jeszcze polu mało krycia mają, a menu żarłocznej wrony mało wykazuje rozmaitości.

Dziwnem jest, że podczas gdy lisa uznano już ogólnie za szkodnika i zacięcie go się tępi, wrona ogółem zażywa u nas wczasu i buszuje, jak za dobrych czasów — (naturalnie są wyjątki i to w ostatnich czasach, Bogu dzięki, coraz częstsze). Ileż to razy zdarzyło mi się spotkać z kpinkami ze strony starszych myśliwych, gdy podczas szukania kuropatw, do wron strzelałem. Lis przynajmniej ładnem futrem i urozmaiceniem rozkładu choć w części płaci za wyrządzone szkody; ale wrona, już z samego wyglądu wstrętna, a cóż dopiero jej miły głosik, przypominający czarną giełdę na wałach hetmańskich we Lwowie.

Obrońcy wrony przytaczają, że ona niszczy myszy i pędraki. Prawda to, ale pożytek, jaki wrony niszczeniem wymienionych plag rolnikowi przynoszą, nie równoważy nawet w części szkody, jaką wyrządzają w zwierzostanie. Zresztą nikt chyba nie przypuści, żeby wrona, która zakosztowała już jajecznicy bażanciej, lub kuropatwiej, jadła pędraki i myszy, mając do wyboru między ostatnimi, a dobrze wypełnionem gniazdem kuropatwy, lub młodym zajączkiem i t. d. Najmniej będzie się ona żywić myszami i pędrakami właśnie wtedy, kiedy one jako plaga masowo występują, dla samego chociażby przesytu.

Wielu myśliwych pewnie nie wie, że wrona nie jest stałą u nas mieszkanką. lecz ptakiem zmieniającym miejsce swego pobytu. Te wrony, które u nas zimują, przenoszą się z wiosną na północ, a my dostajemy spory transport tych miłych przybyszów z południa, które się tu gnieżdżą, rozmnażają i naszą zwierzynę drobną, w porze lęgowej dziesiątkują.

Uwzględniając powyższą okoliczność, sądzą niektórzy autorowie, że zimowych wron niszczyć nie należy, gdyż one nie robią wielkich szkód w zwierzostanie, bo w czasie pobytu ich u nas, nie ma ani gniazd ani piskląt, tylko zwierzyna wyrosła, silna i umiejąca się chronić. Również zarzucają, że gdziekolwiek się wrony racyonalnie tępi, tam się to dzieje prawie wyłącznie w zimie, podczas gdy w porze lęgu drobnej zwierzyny, mało w tym kierunku się robi.

Z drugą częścią zdania, że w porze lęgowej za mało się wrony tępi, zgadzam się najzupełniej, natomiast sądzę, że pierwsza część nie wytrzymuje krytyki.

W porze wielkich mrozów i śniegów, kiedy to zwierzyna trapiona zimnem i głodem do osad ludzkich się zbliża, zbierają wrony obfite żniwo, gdyby natomiast wrona w zimie nawet małe wyrządzała szkody, to nie należy być samolubem, tylko niszczyć rabusia o każdej porze na każdem miejscu, wszelkimi środkami, a wtedy dopiero poważne rezultaty osiągnąć można, a nie połowiczny skutek.

Na dowód, że wrona w zimie nie jest niewiniątkiem, za jakie ją wymienieni autorowie uważają, przytoczę wyjątek z jednej korespondencyi.

P. X. obserwował w zimie stado kuropatw z czternastu sztuk złożone, które szajka z czterech wron, wyniszczyła w ciągu zimy, do trzech sztuk. Kuropatwy miały swe zwykłe schronisko w gęstym żywopłocie, na nasypie kolejowym. Wspomniane wrony siadały na słupkach telegraficznych, najbliżej stadka się znajdujących i wyczekiwały spokojnie. Skoro tylko stadko się ruszyło, uderzały na nie, a gdy im się udało jednę sztukę odłączyć, puszczały się za nią w pogoń i walka czterech wron przeciw jednej kuropatwie, kończyła się zwykle zagładą kuropatwy.

Jak wielką jest żarłoczność wrony, dowodzi fakt, że nawet często atakuje gniazda swych pobratymców, srok.

Sądzę, żę chyba dostatecznie oświetliłem rozbójnicze postępowanie wrony i uważałbym to za sowitą nagrodę swych trudów, gdyby mi się udało zjednać choć kilku nowych stronników tępienia wron.

Sposoby niszczenia wrony.

Najracyonalniejszym sposobem niszczenia tych rabusiów jest trutka, zwłaszcza w zimie. Wogóle bywa do trucia używaną strychnina, ale ta nie zwykła długo spełniać swe zadanie, gdyż działanie jej jest zbyt szybkie. Zatrute wrony, padając w pobliżu, ostrzegają towarzyszki i te już przynęty nie przyjmują, a w rewirze szkody robią. Lepszym ma być fosfor, gdyż działa powolniej, zatruta wrona odlatuje daleko i nie ostrzega towarzyszek, a nadto fosfor dostawszy się do krwi, traci swą własność trującą i tem zapobiega wypadkom, wskutek spożycia padłych wron przez ludzi. (U nasby się to chyba nie zdarzyło).

W zimie łatwo truć wrony, ale w lecie jest to prawie niemożliwe. Niektórzy proponują wkładanie zatrutych jaj do próżnych gniazd kuropatwy, ale ja sądzę, że tym sposobem możnaby u nas wytruć więcej pastuchów, niż wron. Hr. Innhausen pisze, że jego leśniczy chwyta wrony w żelaza, na gniazdach ze sztucznie podrobionemi jajami bażantów, lub kuropatw.

Niszczenie gniazd, wybieranie jaj i piskląt i strzelanie starych na gnieździe, oto zwyczajne, a skuteczne środki tępienia niecnych rabusiów. Wyznaczeniem małej nagrody możnaby u nas zmobilizować całą młodzież wiejską i wnet na całym obszarze nie byłoby ani jednego gniazda, gdyby zaś sąsiad zrobił to samo, to całe wielkie połacie, byłyby wolne od tej plagi. Rozumie się samo przez się, że poszczególny właściciel terenu łowieckiego nie wiele zrobić może i że należy się łączyć w spółki myśliwskie, których w prowincyach niemieckich i czeskich jest pełno a tak wspólnemi siłami prędzej, taniej i bez porównania więcej się osiągnie.

Jednakże brak wspólników nie powinien nikomu służyć za wymówkę „a co ja to będę psuł proch na wrony, a one od sąsiada przylecą“. Precz z małostkowością, tu zabiera głos poczucie obowiązku szczero-myśliwskiego.

Niszczenie wron strzelbą przedstawia wiele trudności, ale może właśnie dlatego będzie miało dla pasyonowanego myśliwego więcej powabu. Stare wrony zdaleka poznają myśliwego i z krzykiem odlatując, ostrzegają młodsze. Są jednakże i na nie sposoby. Autor strzelał wrony, idąc z siostrą nibyto na przechadzkę, lub towarzysząc orzącemu chłopu.

Bardzo przyjemnym, a nadto wydatnym sposobem niszczenia wron, jest strzelanie z budki przy puhaczu, lecz tu nadmienić wypada, że budka taka nie powinna być stałą, lecz przenośną, gdyż wrony wnet się oryentują i niechętnie na puhacza biją — trzeba mieć więcej budek w dogodnych miejscach.

W końcu przytoczyć muszę następne zdarzenie. Obchodząc najbliższą okolicę gniazda kuropatwy w małym gaiku polowym, zauważyłem krążącą w pobliżu wronę i postanowiłem zwabić ją wabikiem na lisa (kniażenie zająca), który zwykle mam przy sobie. Ja i mój towarzysz, skryliśmy się w gęstych krzakach leszczyny i począłem wabić. Wnet wrona się zniżyła, a celny strzał mego towarzysza ukoił jej drapieżne zachcianki. Jestto chyba dowód, że wrona nie oszczędza zajęcy. Wogóle przy używaniu wspomnianego wabika można mieć rozmaite niespodzianki, gdyż począwszy od małej łasiczki i naszego miłego miauczyńskiego, aż do lisa, psa i kani, wszystkie drapieżniki na wab idą.

W okolicach zatoki Kurońskiej (Kurischer Haff) istnieje zwyczaj łowienia wron w sieci, na przynętę. Oskubana i wypatroszona wrona kosztuje 20 feników, a zręczny sieciarz zarabia dziennie 8 do 10 marek. Zauważyć należy, że wrony nie stanowią tam pożywienia wyłącznie ubogiej, ale również zamożnej klasy. Jaja wron stanowią również przedmiot handlu. Znawcy twierdzą, że mięso młodej wrony, odpowiednio przyprawione, nie ustępuje w smaku kaczce. Oby i u nas takie amatorstwo się rozwinęło, a plaga ta zników prędko.

O kruku nie wspominam, bo to ogólnie uznany rabuś. Wszystkie prawie niecnoty wrony dzielą z nią jej pobratymcy gawrony, sroki, sojki, kraski i t. d. toteż wszystkie niszczyć należy.

Wypada tu także wspomnieć o wiewiórce, która w lesie niszczy gniazda śpiewaków leśnych, a w gaikach polnych, gniazda bażantów, kuropatw i polnych śpiewaków.

Z prawdziwą przyjemnością czytałem w "*Łowcu*" wzmianki o szkodliwości świętoszka bociana, pochodzące od piór tak poważnych, że wątpić o podanych faktach nie powinien nawet najzagorzalszy wielbiciel naszego ibisa.

Już od dłuższego czasu obserwuję bociany i widziałem wiele razy, jak bocian niósł zajączka do gniazda, lub jak wybił do nogi całe stadko kuropatw. Nieprzyjaciół polowania mogę upewnić, że bocian nie daruje samiczce skowronka, siedzącej na gnieździe, gniazdo zaś z jajami lub pisklętami zaniesie swym młodym.

Wszystkie zbrodnie wrony można również wciągnąć w rejestr grzechów nietykalnego bociana, tylko że ogólnie uznana bezkarność tegoż, jego wielka siła i zdolność do żerowania tak na suchem, jakoteż na moczarach i wodzie, czyni go stanowczo najszkodliwszym z rabusiów, nawiedzających nasz kraj.

Jeżeliby czytelnicy zechcieli w łamach *„Łowca“* częściej podawać wzmianki o zauważonych rozbojach bociana, możeby nawet najbardziej konserwatywni czciciele bociana, baczniejszą na jego czyny zwrócili uwagę, a wtedy ręka ich mimowoli podniosłaby broń do oka i strzał skarciłby faryzeusza za niecne uczynki.

Kiedy już tyle pisałem o rozmaitych drapieżnikach, muszę tu także wspomnieć o łysce.

W pismach niemieckich spotykałem się dość często ze zdaniem, że łyska niszczy gniazda kaczek. W mej dotychczasowej praktyce łowieckiej, nie znalazłem sposobności przekonania się o prawdziwości powyższego mniemania, ale zauważyłem, iż na stawach, gdzie dużo łysek się znajduje, mało jest kaczek. Na każdy sposób jest to zdanie nowe i należałaby się wdzięczność tym, którzyby w tej materyi w *„Łowcu“* głos zabrać zechcieli. Przy tej sposobności ośmielę się przypomnieć czytelnikom prośbę mą, z którą zwróciłem się do nich tamtego roku, przy końcu artykułu „Na ciągu“. Niestety podane tam zapytania nie otrzymały odpowiedzi, lecz ufam, że tego roku lepiej pójdzie, gdyż między naszymi myśliwymi rozbudziło się już większe zainteresowanie sprawami łowiectwa. Ciąg tegoroczny w świeżej pamięci, więc może co ciekawego przeczytamy.

* * *

Właśnie nadeszła pora, kiedy rabusie zaczynają gniazda ścielić, a więc dla prawdziwego myśliwego czas do pracy. Weźmy się do niej wspólnemi siłami, a wnet zamiast wstrętnego krakania wron i zresztą przyjemnego, byleby nie za często powtarzanego klekotania bocianów, ucho nasze radować będzie gęste wabienie kuropatw i bażantów. *R.*



Korespondencye.

Łańcut, 10. kwietnia 1903.

W łączności z artykułem moim, podanym w „Łowcu“ Nr. 5, nasuwa mi się ponownie pewna okoliczność, świadcząca o naszej apatyi, zacofaniu i ciągłem narzekaniu, że u nas w kraju nigdy i nic nie będzie, nie da się zrobić i nie można, a oglądamy się tylko i ciągle na zagranicę.

Niejednokrotnie bowiem czytałem w „Łowcu“ i innych czasopismach, a również wielu słyszałem ustnie narzekających, że u nas w kraju niema psiarni zawodowych i psów rasowych a dobrze ułożonych, dostać trudno i musi się je zwykle z zagranicy sprowadzać. Bardzo smutno zaiste, że w kraju tak wielkim, jak nasza Galicya nie znalazł się ani jeden dobry myśliwy, lubownik i hodowca psów.

Zastanówmy się jednak głębiej i poszukajmy przyczyny, dlaczego właśnie tak a nie inaczej u nas się dzieje, a znów dojdziemy do tego, że sami winni jesteśmy. Zważmy bowiem, czy który myśliwy, zwłaszcza z zamożniejszych, ma zaufanie i uwierzy, że pies w kraju wychowany i nabyty może być dobrym? Przecie zawsze wszystko angielskie, francuskie i niemieckie najlepsze jest, czemby się w danym razie pochwalił, bo psem w kraju nabytym chyba nie, a nawet możeby to ubliżało, gdy tymczasem niejednego dowodu dostarczyćbym mógł, że psy z zagranicy sprowadzone, pomimo, że bajeczne sumy kosztowały, jeżeli niezupełnie złe, to zaledwie małej dobroci były. Trafia się czasem, że ktoś w kraju ma psa do zbycia i zażąda zań 60—80 złr., to zaraz krzyk i lament, że tak drogo, że za takie pieniądze i krowę możnaby kupić, zaś za psa, z zagranicy sprowadzonego cicho i bez narzekania i chętnie w dwój- a nawet w trójnasób tyle płacimy. W tem więc jest sedno całej sprawy, bo któż może wziąć się należycie i z wiedzą do hodowli racyonalnej i założenia rasowej i zawodowej psiarni, gdy mu nikt i dobrze za psa zapłacić nie chce. Przecież samo wychowanie psa wynosi rocznie co najmniej 48 złr., a gdzież obsługa i czyszczenie psów, a wreszcie układanie i tresura. Otrząśnijmy się więc z angielszczyzny, francuzczyzny i niemieczczyzny, powiedzmy sobie, że i w kraju można dostać i nabyć psy, może nawet i lepsze, płaćmy odpowiednio, a ręczę, że zaraz znajdą się ludzie fachowi, umiejący psy układać, założą psiarnię i postarają się o czystą rasę i osobniki doborowe, niczem zagranicy nie ustępujące.

Przy tej sposobności, nie od rzeczy może będzie, gdy tak samo cofnę się do mego artykułu w „Łowcu“ Nr. 5 zamieszczonego, a względnie gdy uzasadnię i udowodnię, dlaczego pisałem, że nie wszędzie w roku zeszłym, było tyle i tak dużo zajęcy, jakto niektórzy pisali i głosili.

Pominąwszy już, że same polowania nie nastręczały dobrej sposobności do przekonania się, gdzie i ile zajęcy padło, w jednym bowiem rejonie padało zajęcy stosunkowo dużo (równie tyle co lat ubiegłych), w innych znów tak rażąco mało strzelano, że wprost nie mogłem sobie zdać sprawy, coby to mogło być, że lat poprzednich zupełnie inaczej w tych samych miejscach bywało. Te więc niebywałe rezultaty i takie różnice dały mi dużo do myślenia i zastanawiania się nad przyczyną tej klęski zajęczej, a występującej w niektórych tylko miejscach, przeważnie zaś w rejonach nizinnych. Dużo mnie to czasu i trudu kosztowało, lecz przyczyny złego w żaden sposób dojść nie mogłem, aż dopiero wiosna tegoroczna rzecz całą mi ułatwiła a nowej praktyki i wiedzy przysporzyła.

Jak tylko wieśniacy rozpoczęli orać i siać w polu, a zobaczyli przechodzącego strzelca, meldowali zaraz i pokazywali tu i owdzie leżące zdechłe zające a również i po bażantarniach i remizach znachodzono niezliczone skielety zajęcze, lub też zające świeżo padłe, tak dalece, że mnie to zatrwożyło i zaniepokoiło. Zacząłem przynoszone mi zające sekcyonować i badać i doszedłem do przekonania, że po większej części poginęły na motylicę

zaś w małej tylko części na ową opisywaną nową chorobę, t. zw. „perlicę“, miały bowiem wrzody i pęcherzyki nie na wątrobie lecz na płucach. I tu znów się zastanowiłem, dlaczego właśnie tego roku i to tak masowo i tylko w pewnych miejscach na motylicę ginęły a myśląc nad ową zagadką dłuższy czas, przyszedłem do konkluzyi następującej. Wiadomo każdemu, że kilka lat poprzednich było nader mokrych i zajączki wskutek tej wilgoci podpadały chorobie motylicy. Jedne z nich silniej chorobą tą opanowane a słabsze, zaraz ginęły, inne zaś mniej zaatakowane a silniejsze i starsze, wytrzymywały jakoś i zdawały się być na oko zdrowe, aż tegoroczna tak silna i ciężka zima pokazała, że się rzecz zupełnie inaczej miała, bo były chore, nie mogły tak wielkich mrozów znieść i wyginęły. Przytem ozimin tego roku u nas zupełnie nie było, a to resztę zła sprawiło, bo zające, aby głód zaspokoić żywiły się takiemi rzeczami, których w zwykłych warunkach nigdyby nie przyjęły i które wprost były dla zwierzyny szkodliwe i zabójcze. Wygrzebywały n. p. zmarzłe kartofle i buraki przegniłe, starą trawę i pozostałe ścierniska, ogryzały korę z drzew i t. p. inne mniej pożyteczne a więcej szkodliwe rzeczy, i skutek był ten, że taki pozostały, chorowity zając nie miał się czem należycie i dobrze odżywić i na tak wielkie i długotrwałe zimna mniej wytrzymały, zginąć musiał. To moje zapatrywanie popiera ta właśnie okoliczność, że w miejscach, gdzie folwarki miały tego roku pola rzepakami pozasiewane i gdzie zające, z podawanej przez nas karmy sztucznej, więcej brały buraków, marchwi i więcej kory i pęczy z nawiezionych z lasów gałęzi iwiny i osiczyny ogryzały, niż karmy suchej, tam też bardzo mało ginęły, w innych zaś miejscach, gdzie rzepaków nie było, ginęły więcej. Szczęście tylko, że tak wczesna i piękna wiosna nastała i że jeszcze wszystko nie wyginęło, inaczej trzebaby było chyba z tegorocznych jesiennych polowań na zające, zrezygnować.

Ta niebywała klęska zajęcza u nas, spowodowała dalej to, że ciągle przemyśliwałem i szukałem sposobów uratowania tych resztek jeszcze pozostałych zajęcy, aby przecież przy tak wczesnej, pięknej i sprzyjającej wiośnie, można było jako tako podtrzymać i podreperować podupadły i zdziesiątkowany nasz stan zajęczy i wpadłem szczęśliwie na myśl dobrą, polecając strzelcom, aby w każdej gminie ogłosili i wójtów uprosili o poparcie i opublikowanie wieśniakom, aby psy na uwięzi trzymali a do robót w polu i do orki z sobą nie brali. Uprosiłem równocześnie i Świetne c. k. Starostwo, by wydać raczyło okólnik do gmin, w tym samym guście i celu. P. c. k. Starosta prośbę moją uwzględnił, a ja mam dziś to błogie zadowolenie, że wpadłem na myśl zbawienną, bo rzeczywiście wieśniacy psy przypinają i w pole ze sobą prawie nigdy ich nie biorą, a tem osiągnąłem skutek podwójny, bo straż łowiecka nie potrzebuje strzelaniem takich psów wieśniaczych drażnić ludzi i źle usposabiać do posiadaczy prawa polowań i panów, zajączki zaś mają spokój, są bezpieczne i mnożą się tak, że mam nadzieję, że gdy już lepiej z zającami nie będzie, to przynajmniej nie gorzej, jak roku zeszłego. Byle jeszcze i c. k. Sądy były podobnie łowiectwu przychylne, to może co więcej dałoby się u nas zrobić w tej gałęzi gospodarstwa krajowego i na lepsze przeprowadzić, w tych zaś warunkach, jak to dziś jest i jak się na sprawy łowieckie: kradzieże zwierzyny i kłusownictwo, większość c. k. Władz zapatruje, przeprowadza i sądzi, daleko nam jeszcze bardzo do dobrego i dużo wody jeszcze upłynie, nim potrafimy zrównać się, lub chociażby zbliżyć się do stanu zwierzyny i łowiectwa krajów zachodnich. W końcu z przyjemnością dzielę się wiadomością z Szanownymi Czytelnikami „Łowca“ i myśliwymi, że tu u nas, w Łańcuckiem, widziano pierwszego tegorocznego, małego zajączka jeszcze dnia 14. lutego, zaś pierwszą słonkę 11. marca. Od tej pory ciągle i coraz więcej widywano małych zajączków a że wiosna u nas do dziś dnia bardzo sprzyjająca, bo ciepła i sucha, to też nadzieja jest, że rozmnażanie zwierzyny pójdzie gładko i dobrze, i to nasze zdziesiątkowanie zajęcy zimą tegoroczną i brakiem ozimin minie, i nie da się przy polowaniach wcale zauważyć i odczuć.

Wł. Lewicki.



Od Redakcyi.

W sprawie słownictwa łowieckiego, którego ustalenie jest widocznie tak głęboko odczutą potrzebą, skoro w tym przedmiocie tyle głosów w „*Łowcu*“ się odezwało, proponuje Redakcya, po porozumieniu się z Wydziałem Towarzystwa, złożenie komisyi, którąby się sprawą ułożenia słownika łowieckiego zajęła i zaprasza do niej pp. hr. Leopolda Starzeńskiego, prof. Dziamę, hr. A. Sumińskiego, Tadeusza Mańkowskiego, hr. Bronisława Starzeńskiego, w końcu p. Edmunda Kolbuszewskiego, który w Kalendarzu „*Łowca*“ wydaje słownictwo łowieckie i współpracownika naszego p. Stefana Ostrowskiego, który nadesłał już Redakcyi słownik łowiecki swego układu. Mamy nadzieję, że wspólnemi siłami sprawę ustalenia i uzupełnienia słownictwa łowieckiego polskiego, które, jak Redakcya twierdzić sobie pozwala, wcale nie jest ubogie, da się rychło i pomyślnie załatwić.

W notatce, którą w numerze zeszłym objaśniliśmy kliszę, przedstawiającą ubite w Sokołowie żbiki i norkę, zaszła pomyłka drukarska w nazwisku p. Matkowskiego, którą szanowni czytelnicy prawdopodobnie sami już sprostowali.



DROBNE OGŁOSZENIA.

Firma Rudolf Krimmer, Lwów, hotel Francuski otrzymała nowe modelę butów nieprzemakalnych do polowań błotnych i do gospodarki wiejskiej i zaprasza niniejszem PP. Interesowanych do łaskawego oglądnięcia takowych.

Mam do zbycia suczkę jamniczkę z prostemi nogami. Dobrze chodzi do jamy. Cięta na lisy i koty. Młode lisy wynosi z jamy. Cena 15 koron z opakowaniem — Dr. Beill w Stanisławowie (fach pocztowy).

Kupię wyżła anglo-czeskiej rasy, dobrze ułożonego na kuropatwy i zające (hasenrein), 3-cie pole, oraz jamnika ostro pracującego w norach. Oferty przyjmuje Wimmer, łowczy w Osięcku, stacya Pilawa Nadwiślańska, Król. Polskie.

Poszukuję leśnika doświadczonego z długoletniemi świadectwami i praktyką. Starszy egzaminowany ma pierwszeństwo. Zgłoszenia Dr. Bohosiewicz, Lwów Jagiellońska l. 7.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Józefowicz.